

# **Możemy porozmawiać... o przyszłości z Lemem**

**Maksymilian Politewicz    klasa 8**

**Matylda Politewicz    klasa 7**

**Pozytywna Szkoła Podstawowa w Gdańsku**

**Opiekun: mgr Milena Labuda**

Wieczorem obserwowałem nieboskłon. Przez szklany kalejdoskop w dachu widziałem już końcówkę drogi mlecznej, idące spać gwiazdy, a oddalone niebo stawało się coraz bardziej zielone. Gdy efekt zorzy polarnej pojawia się w atmosferze, zapowiada to przyjemną noc. Spało mi się spokojnie. Po tym ozonowanym powietrzu, które wtłaczam w płuca przez rurkę jak nurek pod wodą, czuję się wypoczęty. Obudził mnie dźwięk znanego mi utworu muzycznego. Lubię to powoli pogłaśniające się brzmienie znanej mi muzyki. W taki sposób zawsze się budzę. Jak co dzień asystent domowy informuje mnie o nadchodzącym dniu. Głos mojej mamy, który wybrałem dla spersonalizowanego asystenta, spokojnie powiedział:

– Wstawaj Maks. Dziś jest 336 dzień roku 2148. Pogoda jak zwykle piękna. Temperatura powietrza nie przekracza 24 stopni Celsjusza. Wiatr umiarkowany, ciepły, północno-wschodni. Na dziś zaplanowaną masz wizytę w szkole na godz. 10.00, by odebrać zestaw dokumentów egzaminacyjnych w celu ukończenia pierwszego poziomu nauczania. Na 17.00 wizyta w „Centrum Odnowy Organizmu” w celu kontrolnego badania. Na 20.00 zaplanowano pierwszą rozgrywkę w turnieju Gwinta. Powodzenia!

– Dziękuję – odpowiedziałem. – Masz jeszcze dla mnie jakieś informacje?

– Tak – odpowiedział asystent domowy. – Twoja siostra wysłała ci wiadomość, że dziś leci na Księżyc, gdzie rozpoczynają się coroczne zawody w tańcu księżycowym. Mówiła, że jeśli chcesz się z nią zobaczyć, to prom odlatuje z Kosmodromu Centralnego o godzinie 19.00.

– Dziękuję – odpowiedziałem ponownie. – Coś jeszcze?

– Nie – rzekła asystentka. – Powodzenia Maks.

Chwilę leżałem jeszcze na swoim łóżku, które było podwieszane do szklanego sufitu.

– Dobrze, czas wstawać – powiedziałem w myślach do siebie.

Przesunąłem palcem po krawędzi łóżka, tak by przyciemniane szyby powoli robiły się przejrzyste. Pierwsze promienie światła zaczęły wpadać do mojego pokoju.

– Uwielbiam tę pogodę, to słońce i bezchmurne niebo – pomyślałem.

Podobno jeszcze kilkadziesiąt lat temu można było o tym pomarzyć. Na szczęście nasz przemysł meteorologiczny rozwinął się tak, że wszędzie mamy pogodę taką, jak trzeba. W miastach jest zawsze klimat o umiarkowanej temperaturze i wietrze. W tarasach przemysłowych jest dużo chłodniej, to ze względu na wyższą temperaturę wytwarzaną przez fabryki. Natomiast obszary rolnicze i rekreacyjne mają potrzebny deszcz oraz umiarkowane słońce. Czasem tęsknię za śniegiem, ale ten występuje tylko na biegunach oraz w Himalajach, ostatnim paśmie gór na Ziemi. U nas można jedynie poobserwować

zorzę polarną – zjawisko świetlne, które dawniej występowało jedynie na biegunach magnetycznych planety.

– Czas wstawać – krzyknąłem.

Powolnym ruchem zacząłem siadać na łóżku, które automatycznie obniżało się do poziomu podłogi. Lekko się przeciągnąłem i wstałem. Sterłoże jak zwykle wróciło pod sufit i rozpoczął się proces dezynfekcji.

Głośno krzyknąłem do asystenta:

– Co jest do jedzenia?!

– Nic nie kupiłeś, więc został tylko mglakowiec – odpowiedział głos matki.

– Tylko ta bezwonna dawka witamin i minerałów... – narzekałem rozczarowany. – Nie mamy nic innego? – zapytałem.

– Jest jeszcze opakowanie syntetycznych pierogów z restauracji „Wielka klucha”, która mieści się dwie przecznice od twojego domu.

– Pamiętam, było to dwa dni temu. Wracalem wtedy z turnieju Gwinta. Kupiłem je, bo byłem bardzo głodny. Nie przepadam za nią, ale była to ostatnia jadłodajnia otwarta o tej godzinie – odparłem. – Wpuść tam Glusia, niech je zdezynfekuje – wydałem polecenie.

– Dezynfekująco-czyszcząca galareto, proszę, oczyścić to jadlo – powiedział mój domowy asystent, jednocześnie otwierając właz z podłogi, z którego wyjechało opakowanie. Niebieska galareta przypelzła przez jedzenie. – Jedzenie było skażone w 3% – powiedział spokojny głos matki.

– Dziękuję. To wszystko. Na razie – odpowiedziałem.

Po skończeniu jedzenia podniosłem Glusia, ugryzłem jego kawałek. Przeżułem kilka razy i wyplułem, a odgryziona część sama połączyła się z resztą jego organizmu. W ten sposób umyłem zęby, następnie pobiegłem do łazienki. Poszedłem pod prysznic i się umyłem. Wszedłem do garderobo-suszarki, w której zostałem wysuszony i ubrany. Przed wyjściem pogłaskałem mojego cyberpupila.

Pośpiesznie wyszedłem z domu. Wziąłem czarną, wyprofilowaną, silikonową deskę z dwoma niebieskimi, okrągłymi silniczkami na spodzie. Poleciałem nią na przystanek cybusowy. Akurat gdy tam dotarłem, cybus przyjechał i zabrał nas do szkoły. Był to wielki, żółty, dwupiętrowy pojazd mieszczący 80 osób. Cała konstrukcja unosiła się 20 cm nad ziemią. Wjechałem tubą na drugie piętro. W pojeździe spotkałem moją koleżkę. Usiadłem koło niej na wielkim, czarnym, miękkim fotelu. Dobrze, że nanotechnologia nie wysyła mi sondy badawczej do domu, tylko muszę samodzielnie dojść do szkoły, by dowiedzieć się, co edukatorzy przygotowali dla swoich wychowanków.

– Cześć Marnold – powiedziałem.

– Cześć – odpowiedział.

- Jak myślisz, co za temat dostaniemy do napisania? – zapytałem.
- W zeszłym roku mieli napisać o podróżach międzygalaktycznych – odparł Marnold.
- Nie ma szans, żeby znowu był ten sam temat – stwierdziłem z przekonaniem.
- Niby tak, ale kto to wie. Na pewno jest to zapisane w gwiazdach – odpowiedział z lekkim uśmiechem.

Już dotarliśmy do szkoły. Pojazd wylądował. Wielkie żółte drzwi cybusa się otworzyły i wszyscy wysiedli. Cała gromada dzieci pobiegła do wejścia szkoły. Kiedy się trochę przeredziło, dostałem się do wejścia. Odbiłem platynową kartę dostępu, a oko przyłożyłem do małej dziurki, żeby skaner odczytał tęczówkę oka. Głośnik nad bramą odparł: „Osoba rozpoznana. Witaj w placówce numer 31, Maksymilianie”.

Po wejściu do dużego szarego holu ze szklaną podłogą skręciłem w lewo i pobiegłem prosto długim, białym korytarzem. Podszedłem do trzecich drzwi. Gdy wypowiedziałem swoje imię, otworzyły się, a ja bez problemu mogłem wejść do sali. Usiadłem na lewitującym krześle niczym kropla wody na trawniku.

Zająłem swoje miejsce, a bot-nauczyciel powiedział:

- Witajcie uczniowie. Dziś dostaniecie temat pracy zaliczeniowej niezbędnej do zakończenia poziomu edukacji. To wszystko na dziś – chrząknął.

Edukator rozdał zadania. Po ich przeczytaniu moja ekscytacja zadaniem sięgała zenitu. Miałem do napisania opowieść skierowaną do kolegów z dalekiej przeszłości. Z wielką przyjemnością przedstawię im świat, w którym żyję. Zapiszę im informacje na diamencie, każde info na innym karacie. No ale w sumie to nie wiem, czy oni będą potrafili je odczytać... Moje myśli błądziły wokół jednego. Iść do księgarni i wziąć książki do domu, i tworzyć opowiadanie. Czas upłynął mi tak szybko, jak prędko wysychają kałuże deszczu w promieniach słońca. Muszę udać się do księgarni albo do antykwariatu. Jak dobrze, że mamy jeszcze antykwariat w mieście. Zajrzę do niego i zorientuję się, co warto napisać, by zainteresować młodzież z 2021 roku. Trochę czasu upłynęło... 127 lat, czyli... księgarnie, elektroniczne laboratoria są niewielkie. Niepotrzebne są stosy książek i zaplecze. Książki można czytać za pomocą optonu czy lektonu. Można je w razie potrzeby wydrukować dla pojedynczego klienta, reszta ukryta jest na matrycach. Książki są jak garść krystalicznego zboża mieszcząca się w dłoni. Robot sprzedawca, który stanowi jednocześnie chodzącą encyklopedię, jest podłączony do katalogów wzorów z całego świata. Pobrałem, co się dało. Niewątpliwie muszę zapoznać się z tym, jak moi poprzednicy żyli w dawnej cywilizacji. Następnie skierowałem swoje kroki w stronę antykwariatu. Jakie było moje zdziwienie i rozczarowanie, gdy nie znalazłem tak odpowiedniej dla siebie lektury o cywilizacji z tamtych lat! Może się okazać, że moje a ich życie wcale nie różniło się tak bardzo.

Po opuszczeniu antykwariatu skierowałem się na chodnik, który jechał w lewą stronę. Poruszał się bardzo wolno, więc bez problemu można było na niego wejść w dowolnym momencie, jak i zejść. Ludzi, jak to zwykle, było dużo. Po jakimś czasie poczułem głód. Postanowiłem udać się do sklepu spożywczego, więc zszedłem z chodnika. Nie było żadnych półek, a tym bardziej kasjerów. Nawet robotów-sprzedawców. W środku znajdowało się tylko małe pomieszczenie z sześcioma tubami i komputerami. Po jednej tubie na komputer. Podchodziło się do urządzenia, wybierało przedmiot, a on spadał do koszyka. Postanowiłem z niego skorzystać. Zacząłem mówić cyferki znajdujące się koło wybranego przeze mnie produktu. Wybrałem kilka z nich. Wszystkie, jeden po drugim, wpadały miękko do koszyka. Po zakończeniu wypowiedziałem formułę: „Koniec”. Kosz się zamknął i wzniósł w powietrze. Następnie wydrukowała się też instrukcja, która wyjaśniła, w jaki sposób używamy koszyka. Było w niej napisane, że po przybyciu do miejsca zamieszkania należy wcisnąć przycisk: „Otwórz”, a koszyk otworzy się i wtedy można wszystko wypakować. Po skończonym rozładunku trzeba przycisnąć przycisk: „Powrót” i koszyk sam wróci do sklepu. Po przeczytaniu instrukcji stwierdziłem, że to bardzo wygodne rozwiązanie. Wychodząc ze sklepu, spojrzałem za siebie, by mieć pewność, że koszyk nie jest uszkodzony i dalej za mną podąża. Tym razem pojechałem w prawo.

Przy ulicy znajdowało się wiele ciekawych budynków, jak to zwykle w miastach bywa. Różne wysokości, kolory, kształty i na każdym pełno neonów. Poszedłem jeszcze do sklepu cyber-logicznego. To taki sklep, gdzie można kupić olej, napęd fuzyjny albo części zamienne dla swojego cyberpupila. Odpowiednik sklepu zoologicznego w przyszłości. Szklane drzwi otwierały się automatycznie. W środku była ogromna hala oddzielona od wejścia kasami z robo-sprzedawcami. Kas było dwanaście. Podeszedłem do jednej z ich i poprosiłem o przednią, lewą nogę do modelu Nexeusz 2704. W sklepie mieli każdy model, od najstarszego do najnowszego. Obsługa była bardzo szybka, a części psuły się bardzo rzadko. Na dodatek każdy miał Nielimitowany czas wymiany pupila na nowy egzemplarz. Warunek był jeden, należy było zamówić go w ich sieci sklepów. Wychodząc ze sklepu, postanowiłem udać się do kawiarni. Znajdowała się tuż obok, więc nie trzeba było wchodzić na ruchomy chodnik. Kawiarnia miała wiele pięter. Każde zostało inaczej wystylizowane. Można było znaleźć się w świecie po wojnie nuklearnej, w średniowieczu, w magazynie wojskowym, na wyspach tropikalnych, w kosmosie. Na przykład na piętrze poświęconym wojnie nuklearnej unosił się dym, nie za gęsty, by nie utrudniał widoczności. Grała w nim muzyka z lat 90. XX wieku. Siedzieli przy barze na czerwonych krzesłach, które się obracały. Było tam całkiem dużo elementów z drewna. Na ścianach straszyla ciemnozielona tapeta, która w niektórych miejscach odchodziła od

ścian. Lampy zwisały na kablu z sufitu. Z kolei pięterko w motywie tropikalnych wysp posiadało piasek zamiast podłogi. W tle leciała spokojna muzyka grana na bębnach. Można było usiąść przy stoliku z parasolem ze słomy, a w niektórych miejscach woda spływała ze ścian. Napoje były podawane w łupinach kokosa. Znajdowała się tam wielka lampa, która świeciła jasno i dawała ciepło jak słońce. Natomiast jeżeli żaden z motywów nie odpowiadał klientowi, wchodziło się do białego pomieszczenia z krzesłami i stolikiem, gdzie można było wybrać muzykę albo dowolny efekt. Był to pokój spersonalizowany wedle gustu klienta. Po wybraniu efektu pojawiały się holograficzne przedmioty. Jeżeli klient opuścił pokój, jego stan powracał znowu do stanu pierwotnego. Ten pokój wybrałem. W końcu mogłem wczuć się w lata 20. XXI wieku. Hologramy na ścianie pokazywały mi, jak wyglądał świat z tamtych lat. Właściwie to za wiele się w rasie ludzkiej nie zmieniło. No może jesteśmy trochę wyżsi i smuklejsi niż nasi poprzednicy. Głowy mamy lekko wydłużone ku niebu. Ubrania z tamtych lat były wykonane z dziwnych materiałów, powiewających na wietrze. Rozłożyłem rękę, by zajrzeć do garści proszku i zaczerpnąć informacji o ubraniach. Ludzie nosili różne stroje w zależności od epoki i miejsca zamieszkania, a nawet stroje regionalne. Były szyte z bawełny, by były przewiewne, albo robione z wełny, by trzymały ciepło w chłodne dni.

– Rety to dopiero – pomyślałem.

Obecnie nosimy tylko dopasowany elastyn o opływowym kształcie, który w zależności od temperatury sam reguluje ciepłotę ciała. Otworzyłem garść pyłu i moim oczom ukazał się dział: Komunikacja. Dowiedziałem się, że wyprawy na księżyc i w kosmos stanowiły cywilizacyjne osiągnięcie. Pojazdy jeździły na kołach? Ludzie nie lewitowali? Pomyślałem, że droga do pokonania zajmowała zdecydowanie więcej czasu i energii. Marzeniem dzieciaków były deskorolki, które same jeździły. Pociągi, tramwaje poruszały się po metalowych szynach. Nie ma co, postęp technologiczny był ogromny. Tylko samoloty i helikoptery unosiły się w powietrzu. Milowy krok rozwoju, jeśli chodzi o podróże w kosmos. Ciekawe jak z odnową ciał? Czy istniała? Nie było jej. Była tylko odnowa biologiczna ciał z zewnątrz. Operacje w szpitalu wykonywał personel medyczny – ludzie, lekarze. Za wynalazek uznawano użycie robota do operacji. Ludzie chorzy przyjmowali lekarstwa w tabletkach lub syropach. Muszę o tym więcej poczytać siostrze, ona się tą paramedycyną interesuje. A może ona wie, jak to wyglądało w medycynie starożytnej?

Z zaciekawieniem przesyłałem piasek wiedzy do dłoni i koniecznie chciałem dowiedzieć się, jak wyglądała szkoła. Pochłaniałem kolejne informacje. Nauczyciel był jednym z nas. Uczył przedmiotu, ale również wychowywał uczniów. Uczniowie korzystali z podręczników, papierowych książek, potem do nauki wykorzystywali komputer – czarną skrzynkę z telewizorem. Potem dopiero pojawił się tablet i uczniowie mogli przesuwac

obrazy na ekranie. To takie trochę nasze archaiczne książki, które można czytać za pomocą optonu lub słuchać przy pomocy lektoru. Laptop, telefon komórkowy, tablet to wynalazki tamtych lat. Nauczyciel mówił do uczniów, pisał wzory matematyczne na tablicy, czytali wspólnie literaturę. Profesor był dla uczniów wzorem do naśladowania – autorytetem, wskazywał, jak postępować w życiu.

– Edukacja młodych ludzi jest wciąż bardzo potrzebna – pomyślałem.

Niestety, obecnie edukujesz się sam. Choć szkoła podstawowa jest obowiązkowa, nikt nie będzie sprawdzał twojej wiedzy. Jeśli chcesz ją osiąść, to potrzebne są własne chęci. Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Twój nauczyciel w szkole jest botem, który ma różne modulacje głosu i w zasadzie wie wszystko. Oczywiście ze strony nauki jest omnigeniuszem – nauczycielem wszechwiedzącym, orientującym się w nanobiologii, matematyko-logice, tematyce fizykoastralnej. Niestety jest pozbawiony uczuć. Nie rozumie twoich zachowań, nie umie powiedzieć ci, czy twoje zachowanie wobec rówieśników jest właściwe. Ten neoprofesor jest świetnym naukowcem, ale nie ma w nim nic z pedagoga, psychologa. Ach, jaka szkoda... Tak bym chciał wiedzieć, czy postępuję dobrze czy źle. Marzę, by nasz neo... starał się mnie nakierować na właściwy świetlny tor. Kiedyś nauczyciel był autorytetem, teraz pozostał tylko robotem z nieskończoną wiedzą naukową. O co zapytasz z przedmiotów ścisłych, idealnie zmodyfikowanym głosem odpowiada. Neouczniowie muszą tylko wybrać odpowiedni klawisz na pulpicie profesora, umieszczonym z przodu na szklanej obudowie jego pancerza. Głos ze środka szklanego naczynia wydobywa się, dźwięcząc prawidłowości naukowe. A uczniowie wtedy, na początku XXI wieku, mogli z nauczycielem porozmawiać o wszystkim, o nauce, o uczuciu, o krzywdzie i prawdzie na świecie. Porozmawiać, a nie wysłuchać monologu ze środka bota. Zamyśliłem się. Szkołę to na pewno mieli lepszą. Żyli jak wspólne społeczeństwo. Co prawda przeczytałem, że narody walczyły ze sobą o terytorium, o władzę, o bogactwo. Co to w zasadzie bogactwo? My nie mamy pieniędzy, nie walczymy... o nic...

Żyjemy w oddzielnych, zamkniętych cywilizacjach, które wymieniają się towarami na zasadzie barteru. Jedno społeczeństwo produkuje kapsułki o właściwościach i zapachu warzyw i owoców, inne z kolei dostarcza nanotechnologię do różnych urządzeń. Nie ma pieniędzy. Lokalne społeczności są podzielone ze względu na wiedzę i chęć społecznej integracji. Jest to trudne, bo my od dziecka nie wiemy, jak zachować się w kontakcie z drugim człowiekiem. Komunikacja, przyjaźnie, miłości są bardzo trudne. Przestaliśmy ze sobą żyć w symbiozie. Funkcjonujemy raczej w izolacji. Nie jest dla nas zagrożeniem przeludnienie naszych lokoplanet. Miejsca, w których mieszkamy, produkujemy, są miejscem do życia dla nas: niby ludzi, ale w zasadzie to jakby robotów, bo czynności

wykonujemy mechanicznie, a uczuć wciąż brak u wszystkich. Rodzina, nauka nie są czymś, o czym marzy większość. W większości ludzie są wyizolowanymi snobami. Kręcą się wokół własnych potrzeb i jest to ogromnie smutne.

W tym momencie zaświecił mi się mankiet na lewej ręce. Odczytałem wiadomość o zbliżającym się terminie badań kontrolnych. Musiałem opuścić lokal i szybko udać się do centrum odnowy organizmu. Wizyta u lekarza nie była niczym strasznym. Nikt już się nie rozbiera „do połowy”, nie bada go lekarz stetoskopem, nie kładziemy się na leżankę i nie opowiadamy, co nam dolega. Wizyta lekarska przebiega szybciotko, świetlistą chwilunię. Pan doktor jest obecny, jednak siedzi w szklanym pomieszczeniu i steruje komputerami. Obsługuje wielu pacjentów naraz. Spididoktor też się nie myli w diagnozie, bo jej nie stawia. Jako pacjenci niestety wciąż odczuwamy różne dolegliwości, a świat jest pełen kosmicznych wirusów. Kolejne mutacje covid-2148 oraz inne wciąż istnieją, choć ludzie już na nie tak licznie nie chorują. Społeczeństwa się uodporniły i tylko nieliczni chorują. Wizyta w hipercentrum zdrowia przebiega sprawnie. Stajesz naprzeciwko kabiny, w której siedzi doktor, a on steruje maszyną, która skanuje twoje ciało w ubraniu. Na ekranie pojawiają się różne wyniki, wykresy. W końcu pojawia się hiperion – twoja diagnoza wraz całym procesem leczenia. Medikomputer wybrał dla ciebie dawki lekarstw. Chorzy nie połykają jednak pigułek, dostają wydrukowane plastikowe karty z kodem kreskowym. O wyznaczonej porze dnia kartę przykładają do skóry i microcząsteczki lekarstw przenikają w skórę. Tak jakby zastrzyk, tylko bezboleśnie i bezinwazyjnie. Kilka godzin i człowiek jest zdrow jak ryba. Ach... ta współczesna medycyna.... jak szybko leczy. Muszę przyznać, że chyba wolę być leczony skanerem, a nie skalpelem jak dawniej. Brr... Koniec wizyty.

Dziś odpuszczam grę w Gwinta. Lubię tę karcianą grę popularną w ubiegłym wieku i znaną z „Wiedźmina” Sapkowskiego. Ale dziś nie mogę pozwolić sobie na tę przyjemność. Koniecznie muszę pożegnać się z siostrą. To ważne. Cieszę się, że ją mam. Teraz tak niewielu z nas ma rodzeństwo. Skoro można żyć długo w zdrowiu i młodości, to wielu myśli tylko o sobie i nie zakłada rodziny. Czy ja jestem odmieńcem, mając inne myśli niż moje społeczeństwo? Na planecie nie ma przeludnienia, nie musimy walczyć o pożywienie i miejsce do życia, podbijając inne planety w kosmosie. Jesteśmy samowystarczalni i w ilości w sam raz. Wygodne życie. Taki świat, choć zautomatyzowany, wygodny i łatwy w technicznej obsłudze, nie ułatwia bycia razem. Nie walczymy, nie kłócimy się, nie rywalizujemy. Żyjemy nudno, choć wciąż z postępem technologicznym. Czy nasi pradiadkowie latający w kosmos, zamieniający pracę rąk ludzkich w maszyny, korzystający z komputerów, zdawali sobie sprawę



z niebezpieczeństwa cyberświata? Nie, wszyscy byli dumni z postępu technologicznego i z automatyzacji naszej ludzkiej cywilizacji.

Siostra poleciała na Księżyc, a ja wróciłem do domu. Cyberpupil, jak zwykle niezawodny, dał się wytarmosić. Zasiadłem do pisania opowiadania. Zawsze mam swoją garść wiedzy w proszku z księgarni, do której znowu zajrzę z ciekawości. A więc piszę...

Żyję na planecie Ziemia, jest rok 2148, mamy świat zautomatyzowany, pozbawiony grawitacji, możemy lewitować, podróżować między planetami. Do dziś myślałem, że możemy mieć prawie wszystko. Zanim nie zwróciłem uwagi na analizę waszego życia w przeszłości...